

Stanisław Łempicki

Najdawniejszy, nieznany przekład "Dziadów" wileńskich na język niemiecki

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 20/1/4, 194-213

1923

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

chrześcijańskich; Mickiewiczowi zatem przyznać należy jedynie pomysł wydzielenia, zaakcentowania i umotywowania roli patronów krajów, miast i pewnych towarzystw¹⁾.

Zdaniem więc Chmielowskiego, pomysł wprowadzania do epepei patronów ma być oryginalnym pomysłem Mickiewicza. To przypuszczenie Chmielowskiego nie jest trafne. Myśl taką rzucił estetyk francuski, Batteux, który pierwszy w tym względzie zajął stanowisko odmienne, niż Boileau. Pogląd ten znajdujemy w obu jego dziełach: „Zasady literatury“ i „Cztery poetyki“.

„Malgré le respect qui est dû aux idées de M. Despréaux, nous ne saurions croire que s'il venait au monde un autre Homère, il ne trouvât pas dans l'histoire de notre Religion une matière capable d'exercer son génie....

„Il mettrait en action, tantôt Dieu lui-même et son verbe, qui a tant d'éclat dans le Poème de Milton; tantôt ses ministres, les Anges des nations, les Génies qui président aux astres, aux fleuves, aux montagnes; tantôt l'Ennemi du genre humain“).

Jest więc rzeczą jasną, że Mickiewicz wziął swój pomysł albo wprost od Batteux'a, albo też za czyjś pośrednictwem, czyli samodzielność swą zaznaczył tylko przez przychylenie się na stronę zwolenników poglądu, przez Batteux'a rozwiniętego.

Cieszyn.

Henryk Życzyński.

Najdawniejszy, nieznany przekład „Dziadów“ wileńskich na język niemiecki.

Jednym z najbardziej widocznych objawów oddziaływania Mickiewicza na piśmiennictwo b. Galicji austriackiej w trzecim i czwartym dziesiątku XIX w. (1824—1840) — były przekłady utworów poety na język niemiecki. Objaw to zupełnie naturalny, skoro się weźmie pod uwagę silny związek życia tej prowincji polskiej, gwałtownie germanizowanej, z niemiecką kulturą ówczesnej Austrii, wielki wpływ języka i literatury niemieckiej na żyjące tu wtedy i uczące się pokolenie. Z dotychczasowych prac, zajmujących się Mickiewiczem w Galicji (głównie prof. Bruchnalskiego), oraz z bibliografii L. Kurtzmanna wiadomo, jak wyglądały usiłowania, idące w tym kierunku, i jakie przyniosły owoce. Krótko mówiąc, przekładano w owym czasie w Galicji bardzo obficie; mniejsze utwory Mickiewicza, głównie sonety i ballady, dając natomiast z innych dzieł, większych, zaledwie nieliczne wyimki. Praca ta lokalizowała się na łamach „*Mnemosyny*“,

¹⁾ „Estetyka Mickiewicza“, str. 22.

²⁾ Les quatre poétiques. Paris, 1771, t. II, R. 94.

niemieckiego pisma literackiego, wydawanego we Lwowie przez A. Zawadzkiego, a związana była z piórami Polaków i Niemców (jak: Śliwiński, Czerkas, Pilat, Stroppel i inni).

Poza Galicją i Lwowem, ilość przekładów niemieckich z Mickiewicza była zresztą bardzo nieznaczna, aby nie powiedzieć — znikoma.

Między lwowskimi tłumaczeniami mickiewiczowskiemi zwrócił już dawniej uwagę na siebie przekład wierszowany fragmentu IV-tej części „Dziadów“ (Gustaw opowiada księdzu scenę w pałacu podczas wesela ukochanej, ww. 918—959), dokonany przez Stanisława Pilata, a pomieszczony w lwowskiej „Mnemosyne“ w r. 1832, Nr. 7. Przy tłumaczeniu tem znajdowała się również wzmianka: że tłumacz posiada w przekładzie niemieckim cały utwór Mickiewicza t. j. (nawówczas) część II-gą i IV-tą, i ma nadzieję, iż po należytej poprawie pierwotnej redakcji, odda tę pracę swoją do druku; wyjątek, podany w „Mnemosyne“, pochodzi jeszcze z tej pierwszej, niepoprawionej redakcji. Prócz tego galicyjskiego przekładu Pilata, publikowany był do r. 1832 wogóle jeden jeszcze wyjątek z „Dziadów“ w tłumaczeniu niemieckiem (nieznanego autora), mianowicie w „Blätter für literarische Unterhaltung“ (początek 1-szej sceny II-giej części: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie...“).

Po wyjściu części III-ciej (drezdeńskiej) zajęli się tłumacze niemieccy przede wszystkim tą nową częścią, przekładając w latach 1834—1838 kilka z niej wyimków w różnych czasopismach literackich i wydawnictwach niemieckich (nie tylko galicyjskich). Zwłaszcza interesowano się — jak wynika z tych tłumaczeń — opisami Rosji z t. zw. „Ustępu“ Dziadów III, oraz żywiołowym wybuchem „wielkiej improwizacji“. Obok części III-ciej tłumaczono jednak i części dawniejsze, również w skromnych wyjątkach; uwględniano zaś szczególnie sceny początkowe części II-giej (zaklinanie duchów) i „Upióra“, a więc ustępy najmocniej tętnące romantyczną, tajemniczą ludowością.

Całkowitego przekładu „Dziadów“ na język niemiecki nie było naprawdę przez lat kilkadziesiąt, bo aż do ukazania się niezrównanego tłumaczenia Zygryda Lipinera w r. 1887 (gdy np. „Pan Tadeusz“ miał już kompletny przekład R. O. Spaziera w r. 1836, a potem jeszcze dwa dalsze!). Zachowały się wprawdzie głuche wieści o jakichś trzech rękopiśmiennych, zaginionych przekładach: „młodszego księcia Schaumburg-Lippe“, Juljusza Mendelzona i dra Alberta Weissa, tłumacza „Pana Tadeusza“, o czem u Estreichera i Kurtzmanna — lecz przekłady te nie wydostały się dotąd na światło dzienne. Tłumaczenie zaś Pilata, obejmujące całe „Dziady“ wileńskie, o którym znajdujemy wzmiankę w „Mnemosyne“, również nigdy nie zostało drukiem ogłoszone i zatraciło się bez wieści. Jakie były jego losy, wspomnę niebawem.

Wobec tego niepowodzenia „Dziadów“ w szacie niemieckiej, interesującą będzie może wiadomość o odnalezieniu najwcześniejszego z pewnością tłumaczenia całych „Dziadów“ wileńskich na język niemiecki, tłumaczenia, które wyszło z pod pióra Polaka galicyjskiego już w r. 1829, a powstało w okolicznościach dosyć niezwykłych¹⁾.

Znajduje się ono dzisiaj w aktach sądowych Archiwum Państwowego we Lwowie (P. A. Reg. 15. F. 45. N. D. 25), w niewielkim zielonkowanym zeszycie, złożonym z 25 arkusików, wypełnionych niedużem, czystem pismem gotyckiem; zeszyt ten nie jest bruljonem, ale już jakimś „odpisem na czysto“, dalej jednak kresłonym i poprawianym.

Tytuł rękopisu brzmi: „Die | Ahnengeister | übersetzt | aus dem Pohnischen des Adam Mickiewicz | von | Joseph Dobrzencki“, a rękopis zawiera przekład II-giej i IV-tej części „Dziadów“, poprzedzony bardzo ciekawą niemiecką przedmową dedykacyjną, rzucającą wiele światła na poruszany nieraz stosunek Galicji do Mickiewicza i jego poezji w pierwszych zaraz latach działalności wielkiego romantyka.

Autorem przekładu jest Józef Dobrzęcki, były uczeń gimnazjum samborskiego, później teolog łaciński, literat, wybitny spiskowiec polski i więzień stanu; adresatem dedykacji Jan Remigjusz Müller, Niemiec, były profesor samborski.

Przedmowa tłumacza, osobliwy dokument czasu, nieobojętny dla historyka prądów literackich, — zasługuje na powtórzenie. Oto dosłowny jej tenor w polskim przekładzie:

„Czcigodnemu Panu Józefowi Remigjuszowi Müllerowi, swemu niezapomnianemu wychowawcy, w najgłębszym hołdzie poświęcam²⁾).

Najdroższy Müllerze!

Nieśmiało tylko waży się moja Muza, pozbawiona Pańskiego dzielnego kierownictwa, złożyć u stóp Pańskich ten niedojrzały plon kilku najszczeńliwszych godzin mego życia. Przyjmij, Panie, te karty, jako dar czystego i wdzięcznością pałającego uczucia,

¹⁾ Za wskazanie tego rękopisu dziękuję na tem miejscu p. dr. Kazim. Tyszkowskiemu.

²⁾ W tem miejscu wtrącone motto przedmowy, następujący wiersz niemiecki, prawdopodobnie pióra samego Dobrzęckiego, który próbował się także w poezji niemieckiej. Wiersz ten charakterystyczny jest dla stosunku młodzieży polskiej do Müllera:

„Mehr als Vater! — Wer uns nur
Schuf den Leib zum Erdenleben,
Liess noch nicht der Gottheit Spur,
Hat uns wenig noch gegeben. —
Wer den Geist mit Weisheit speist,
Werth ist, dass er Vater heisst!“

Leichenphantasie auf Pollak's Tod.

J. D.

które jest zaprawdę zbyt ubogie, aby godniej odpłacić mogło Pańskie prawdziwe i wielkie zasługi, położone około wykształcenia umysłów i uszlachetnienia serc Pańskich wychowanków (w których pamięci nie zagasł jeszcze obraz Pana i nie przepadły te ziarna prawdy, piękna i doskonałości, co je ręką mistrza w młodzieńczych sercach naszych szczeplić umiałeś).

Może niejeden weźmie to za złe, że młodzieniec, który wprawdzie może odczuwać wszelką piękność poezji (tego raczą mu jeszcze nie odmawiać!), lecz nie potrafi zmierzyć najgłębszych jej głębin, — tak dalece się ośmielił, że porwał się na przełożenie tego oto arcydzieła polskiej literatury na język niemiecki. Jeśliby gdzieś podniesiono taki zarzut, jestem wobec niego dosyć usprawiedliwiony; bo wcale nie pragnąłem dawać takiego przekładu niezrównanego oryginału, któryby był aż do najdrobniejszych odcieni i aż do najmniejszych słownych szczegółów wykończony, wedle przepisów szkolnej fabrykacji; żywiłem raczej najniewinniejszy i zgoła bezpretensjonalny zamiar: chciałem pełną piersią wdychać ową niebiańską rozkosz, która tak szczodrze rozsiąta jest w tym poemacie, aby wpić się całkowicie w tę piękność, w tę niezrównaną doskonałość, aby zatracić się aż do końca w tej boskiej idei, która poetę niezaprzeczenie ożywiała, — zapomnieć o wszystkim innym, co mnie otacza, jednym słowem w szczęsnem upojeniu odrzucić precz od siebie wszelkie wpływy i przeszkody z zewnątrz.

O! ileż łez ofiarowałem nieszczęsnemu Gustawowi, jakżeż nieraz całymi nocami marzyłem razem z biednym pustelnikiem, którego wszystko, wszystko opuściło na świecie! — Jeśli te zwrotki zdofają tylko jakimś nikłym blaskiem ozdobić postać pustelnika, o ileż bardziej potrafiłyby ją upiększyć moje oczy! — O! Adamie, Adamie, gdyby te tysiące dusz, do których może dotrze Twoje słowo, tak uwielbiały Twego pustelnika, jak ja, o jakąż niekłamana ofiarą byłoby to dla Twojej pięknej duszy! Wszakże łzy, łzy — to najbardziej woniejaca ofiara dla artystów takich, jak Ty! Lecz dość już o tem! Chciałem sprawić się zupełnie krótko, a oto zszedłem na manowce. Wracajmy więc teraz do rzeczy! —

Wspomniałem przed chwilą, że nie miałem bynajmniej zamiaru kłaść jakiegś wielkiej wagi na ten przekład. Bo czyż wszystko ma się tworzyć i pisać na to, aby wzbudzać zainteresowanie ludzkie? Czy młoda wyobraźnia nie może nas bardzo często unieść tak daleko, że ośmielamy się zbliżyć do jakiegoś genialnego, nie dającego się naśladować tworu, aby przecież nasycić tę naszą nigdy nieukojoną, wiecznie łaknącą wyobraźnię? To właśnie było jedynym celem mojej niniejszej pracy.

Co się tyczy samych „Dziadów“, nie będę się wdawał w szczegóły, bo najpierw potrzebaby na to wprost wyczerpującej rozprawy, a powtóre wszelka piękność może być tylko odczuta, nigdy zaś analizowaną i kawałkowaną. W swojej przedmowie powiada poeta wyraźnie, że materję do dzieła zaczerpnął z chrześcijańskiej religii, a to samo może już wskazać, co nowego i doskonałego jest w tym poemacie.

O ile chodzi o sam mój przekład, część II-ga (Dziadów) trzyma się — jak mi się zdaje, — może zanadto trwożliwie oryginału, lecz w zasadzie utrafia w sedno rzeczy. Część IV-ta, z powodu porzucenia szaty rymowanej, utraciła niejedno z swej pięknej przyodziewy; wolałem atoli poświęcić raczej igraszkę (grę rymów), którą można sobie darować, a zyskać zato bogatą treść myśli i uczuć, aniżeli przez nudną gadaninę, która ostatecznie do niczegoby nie doprowadziła, stworzyć jakiegś monstrum, nie dające najmniejszego pojęcia o wzniosłym ideale i celu poety, a co więcej zniekształcające utwór i ściągające go, jako kopję, do rzędu jakichś wymęczonych poematów.

Kto zna dobrze język polski i niemiecki, ten wie, że w tym ostatnim rym jest o wiele bardziej wyszukany, gdy przeciwnie w polskim jest on bardziej płynny; ufam więc, że co do tej strony każdy mnie usprawiedliwi. Jeśliby zresztą przekład ten, sam w sobie, był bez wartości, pozostaje mi jednak to przeświadczenie, że nigdzie oryginału nie sfałszowałem. Ponadto było też mojem życzeniem, aby czytelnik niemiecki, który nie miał sposobności czytania oryginału, mógł go znaleźć tutaj, choćby tylko w słabem odbiciu.

Zresztą przekład ten nie jest tyle wiernem odtworzeniem, jak raczej nikłym odbłaskiem wieczornym, co pozostał po dawno już zagasłem słońcu.

Na tem kończę moją przedmowę i dedykację zarazem; Ty zaś, Najdroższy Panie, zechciej przebaczyć, że dedykacja tak odbiegła od Twojej osoby, a przedmowa zanadto może się wydłużyła.

Pisałem 12 października 1829 r.“

Przedmowa do Müllera ściąga na siebie niewątpliwie baczną uwagę. Najpierw uderza sam stosunek polskiego wychowanka do austriackiego pedagoga, doprawdy niezwykły: owo poczuwanie się do duchowego synostwa, ta wzmianka o „uszlachetnianiu serc“, o posiewie „prawdy, piękna i doskonałości“, o „ręce mistrzowskiej“, wreszcie zapewnienie o niewygasłej pamięci wychowanków i poufałe, serdeczne superlatywy w odniesieniu do nauczyciela. Niemniej znamienne jest samo zadedykowanie mu przekładu „Dziadów“ i cały ów szczerzy, rozlewny, niehamowany niczem ton wywodów młodego tłumacza, niby spowiedź przed nauczycielem z wrażeń i przeżyć podczas czytania i przekładania polskiego poematu.

Sprawa ta stanie się odrazu jasną, gdy przeczytamy odpowiedni ustęp z niewydanego dotąd pamiętnika Klemensa Mochneckiego (Rkp. Ossolineum Nr. 3542), ucznia samborskiego w tych właśnie czasach, później także znanego spiskowca i działacza politycznego galicyjskiego¹⁾.

Mochnecki przedstawia ciężkie położenie, w jakim znajdowała się młodzież samborska, poddana najściślejszej kontroli, pozbawiona wszelkich rozrywek i przyjemności studenckiego wieku. Literatury polskiej nie znano tu prawie wcale, z niemieckiej czytano stosunkowo dosyć, ale bez wyboru; obok Schillera, Bürgera, Klopstocka, Gessnera i t. p. przeważnie różne „Ritter- und Geister-Geschichten“. Nauczyciele gimnazjalni nie troszczyli się o młodzież. Na takie stosunki trafił właśnie Müller.

„Między nauczycielami w Samborze“ — pisze autor pamiętnika — „był pewien Müller, mąż bardzo uczony, człowiek liberalny, poeta, autor estetycznego dziełka, przystępny dla młodzieży, uprzejmy, kochający młodzież; posiadał piękną bibliotekę niemieckich dzieł, których chcącym czytać rad udzielał. Umiał on młodzież tak zapalić do nie-

¹⁾ Kartka 1 v—2 r. Pamiętnik ten, będący pierwszorzędnym źródłem nie tylko do dziejów działań politycznych, ale także do historii szkolnictwa, literatury, teatru i t. d. b. Galicji w latach 1820—1860, wydany z komentarzem w czasie najbliższym.

mieckiej literatury, że niektórzy zaczęli pisać po niemiecku, mianowicie Jan Szymański, prawdziwy poeta, Józef Dobrzęcki, który później „Dziady“ Mickiewicza i inne jego poezje na niemiecki język przełożył. Z tego powodu (t. j. z powodu tej opieki nad młodzieżą) zaczęli nauczyciele inni nienawidzić Müllera i oskarżyli go przed rządem, że wolnomyslność religijną między młodzieżą szerzy. Z urzędu przeniesiono Müllera do gławy, a młodzież zaczęli nękać, prześladować“.

Ustęp powyższy nie wymaga komentarzy. W świetle wspomnień Mochnackiego jawi się nam J. R. Müller, jako jeden z tych, nielicznych co prawda, niemieckich nauczycieli galicyjskich pierwszej połowy XIX w., którzy zapaleni entuzjazmem dla wielkiej poezji niemieckiej, dla przycichającego już romantyzmu, pełni podziwu dla wszystkiego, co piękne i wzniosłe, sami potrochu poeci i esteci, — byli propagatorami takich idei wśród swoich wychowanków, bez względu na to, czy mieli ich kiedyś w niemieckiej Austrii, czy teraz w „rewindykowanej“ polskiej Galicji. Obok apostołstwa poezji, cechowała często tych pedagogów i wybitna wolnomyslność pod względem narodowym i społecznym, a nawet religijnym. Inną podobną postać, również z gimnazjum samborskiego, odnalazł w czasach znacznie późniejszych (około 1840) prof. Bruchnalski (Pamiętnik Tow. Mick. [Pilata], tom VI, str. 286 nast.) w profesorze Niemcu, Linzbauerze, który opowiadał młodzieży o wielkości i pięknie polskiej literatury, a „Pana Tadeusza“ wynosił ponad Iliadę, Odyseję i Eneidę.

Mając w pamięci zapiskę Mochnackiego o Müllerze, stwierdzoną zresztą przez akta szkolne Archiwum Państwowego (sprawa Müllera i jego przeniesienie przypadły na pierwszą połowę 1827 roku), — rozumiemy też już przedmowę Dobrzęckiego, gorące tony jego dedykacji. Samborzanin, Józef Dobrzęcki — to prawdziwy wychowanek niemieckiego pedagoga-poety; bo Müller zapewne odkrył w swoim uczniu „der I-ten Humanitätsklasse“ (którą prowadził) talent literacki i poetycki, iskrę bożą, którą żywił następnie swojemi radami i książkami, podniecał i rozgrzewał swoim własnym zapałem. Od Müllera — zdaje się — wziął młody Dobrzęcki zamiłowanie do literatury niemieckiej i do przekładania utworów polskich na ten język; częstemu obcowaniu z nauczycielem (co wskazywałaby także i notatka Mochnackiego) zawdzięczał może również tę znaczną biegłość i gładkość w władaniu literacką niemiecką, tę znajomość jej form i słownika, zręczność w wierszowaniu, wogóle to niemałe wczucie się w ducha i charakter obcej mowy, którem odznacza się jego młodzieńczy przekład. O bliskości stosunku Dobrzęckiego z dawnym mistrzem świadczy także okoliczność, że, w dwa lata przeszło po rozstaniu się z nim, przypisywał mu i posyłał swój przekład „Dziadów“, może z myślą, że staraniem Müllera dostanie się do druku.

Nie bez wpływu Müllera (którego „dziełka estetycznego“ nie udało mi się odszukać) pozostało też prawdo-

podobnie i stanowisko młodego tłumacza do przekładanego utworu, które znalazło tak dobitny wyraz w przedmowie. Wzgarda dla pedantów¹⁾ i pedantycznego, szkolarskiego sposobu przekładania, przekonanie, że dzieła sztuki nie należy analizować i uczenie nad niem wydziwiać, ale trzeba tylko odczuwać jego piękności i wzniosłe idlee (jede Schönheit nur empfinden), wzmianka o „pięknej duszy“ (die schöne Seele) twórcy, wreszcie cały ów ustęp, przedstawiający obcowanie z dziełem przez zatopienie się i pogrążenie na chwilę w boskiej krainie, stworzonej przez poetę, przy równoczesnym zapomnieniu o świecie całym, mierzemie tem intensywnem odczuciem czy przeżyciem własnem wartości dzieła, nacisk, położony na niekrępowane loty wyobraźni, a wreszcie podkreślenie „chrześcijańskiej religii“ jako źródła natchnień poety, — wszystko to niedwuznacznie przypomina znane poglądy i wyrażenia estetyki niemieckiej, częścią jeszcze przedromantycznej, częścią romantycznej właściwej, bądź też jest echem pewnych wypowiedzeń niemieckich twórców. Za pośrednictwem nauki i rad Müllera, czy też jego bliżej nieznanego „estetycznego dziełka“, zapadły te wyobrażenia i przekonania w umysł jego samborskiego wychowanka.

Przedmowa Dobrzęckiego — zgodnie z zapatrywaniami np. prof. Bruchnalskiego na stosunek Galicji do Mickiewicza w owej epoce — stoi cała pod znakiem młodzieńczego „entuzjazmu i zachwytu, opartego na uczuciu niehamiowanem“. Obcowanie z porywającym utworem wieszca wileńskiego zalicza młody tłumacz do najszczęśliwszych godzin swego życia. On, młodzieniec, jest przekonany, że najlepiej, najtkliwiej odczuwa dzieło, w którym widzi przedewszystkiem poemat wielkiej, a nieszczęsnej miłości. W obfitych łzach i nieprzespanych nocach marzeń, przekazanych romantyzmowi przez czasy sentymentalizmu, święci więc ofiarę uwielbianemu puustelnikowi, jak Dziewczyna z I części „Dziadów“ Gustawowi i Walerji. W jakimś romantyzmem (à la Tieck) zatraceniu się w pięknościach i „duchu“ utworu szuka wyczerpującego do dna zaspokojenia wybujałej wyobraźni i głodnego silnych wzruszeń uczucia. To właśnie podaje, szczerze czy nieszczerze, za jedyny cel swojej pracy. Przekładając bowiem utwór, mógł wnikać głębiej w jego cudowne tajniki i zachwycające szczegóły, w których rozsmakowała się jego bujna fantazja.

W „Dziadach“ upatrywał Dobrzęckii dzieło niezrównane, genialne, owoc doskonały zamierzeń romantycznych, godny

¹⁾ W miejscu, w którym autor usprawiedliwia się z przedsięwzięcia przekładu, znajduje się w przedmowie następujący, później przekreślony, ustęp: „Jakiś zimnokrwisty pedant będzie może kręcił nosem i potrząsał głową, mówiąc: „Czego chce tutaj ten młodzieniaszek?“ i będzie pomrukiwał sobie mądrze owo stare przysłowie, że dzisiaj jaja chcą być mądrzejsze od kury“.

ukazania przed światem t. j. przed romantycznymi Niemcami, przed niezapomnianym mistrzem swoim. Czy zdawał sobie istotnie sprawę z „wzniosłego ideału i celu poety“, o czym pisał w przedmowie, — trudno rozstrzygnąć. Lakoniczna wzmianka o „chrześcijańskiej religji“ mówi niewiele.

Gustaw, czy Adam, był dla młodego galicyjskiego tłumacza przedewszystkiem — najniezwyklejszym z kochanków, przedmiotem najwyższego współczucia i podziwu; w związku z tem, IV-ta część „Dziadów“ wydawała się mu bez kwestji piękniejszą i bardziej wartościową, niż II-ga, dająca do niej wstęp i oprawę.

Sam przekład „Dziadów“ przedstawia się w opracowaniu Dobrzęckiego nierównomiernie, chociaż — zgóry można powiedzieć — posiada wiele stron dodatnich. Wyszedł niewątpliwie z ręki człowieka, obdarzonego zdolnościami poetyckimi, znającego doobrze oba języki, posiadającego kwalifikację na tęgiego tłumacza. Jeśli zważymy młodzieńczy wiek autora, dojdziemy do przekonania, że ma się tu do czynienia z inteligencją niepospolitą, która w korzystniejszych warunkach życia mogła później dopiąć czegoś wyższego. Pochłonęły ją wszakże i starły namiętne działania polityczne.

W przekładzie wysunięto na czoło przedmowę Mickiewicza o Dziadach (Vorwort des Verfassers). Przetłumaczona ona tutaj możliwie wiernie i dosłownie. Wyjątkowo tylko nie udaje się Dobrzęckiemu należyte powtórzenie myśli poety. Nie rozumiejąc np. wyrażenia Mickiewicza, że w obrzędzie „Dziadów“ przewodniczył „koźlarz, huślar, guślarz, razem kapłan i poeta“, odróżnia tu aż trzy osoby: „Tuschenspieler (Zauberer) sammt dem Priester und Dichter (Trovadour)“.

Część II-ga „Dziadów“, przełożona wierszem, ucłała się daleko lepiej, niż część IV-ta. Czuje to zresztą sam tłumacz, jak można wyczytać między wierszami przedmowy.

Część tę poprzedza naturalnie „Upiór“. W przekładzie tego wiersza-prologu wpadł Dobrzęcki odrazu bardzo dobrze w ton oryginału; tłumaczy jak najwierniej, oddając prawie wiersz za wierszem, nie zmieniając niemal porządku wyrazów; trafnie stara się utrzymać też charakter oryginału w rytmie i przestankowaniu, chociaż zamiast miary mickiewiczowskiej (11a+11b+11a+8b) użył nieco odmiennej (10+10+10-7) i odrzucił rym. Dokładność, wierność w przekładaniu, stanowiąca główną i widoczną zaletę całego w ogóle tłumaczenia Dobrzęckiego, uderza już tutaj czytelnika (zob. próbki w dodatku). Ostatniej zwrotki „Upióra“ w przekładzie naszym brak.

Wspomniałem o udatnym i wdzięcznym przekładzie II-giej części poematu; w niektórych częściach tekstu wypadł on tak, że autor nie potrzebowałby się rumienić nawet wobec przekładu

Lipinera. I znów zaznacza się tutaj szczęśliwa ręka w oddaniu oryginału, tak pod względem treści, jak nastroju, tonu całego i formy wierszowej. Utrafienie w rytmikę mickiewiczowską jest często tak akuratne, że prawie ze słuchania, bez znajomości niemczyzny, możnaby odgadnąć, że recytuje się tu zaklęcia guślarza i rozmowę z duchami. Ośmioletni Mickiewicza jest w znacznej mierze zachowany, chociaż czasem nie było rady i trzeba go było zastąpić innym wierszem. Tłumacz pracował z niezwykłą starannością. Nasz odpis roi się na wielu kartach od krzyżyków, któremi autor znaczył sobie wiersze (nieraz całe ustępy), przeznaczone jeszcze do zmiany, do wygładzenia, czyto dla treści, czy dla formy; znaczną część z nich później poprawił, inne zostały bez ulepszenia. Z tekstu widzimy, jak niejednokrotnie Dobrzycki nabiedził się, aby jakiemuś wierszowi czy ustępowi nadać kształt jak najlepszy, najbardziej odpowiadający poczuciu oryginału; z mazaniny kreśleń i dopisków wyłania się też często prawdziwie trafny *passus* przekładu. Nieraz znowu trudności rymowania były tak nieustępliwe, że tłumacz decydował się na wybór wiersza nierymowanego, lub nawet jakąś rytmiczną prozą przekładał rzadki wierszów (np. opowiadanie sowy i kruka przy 2-giem widmie); inne miejsca tłumaczył prozą, aby je później kiedyś przewierszować.

Do najudatniejszych ustępów przekładu „Części II-giej“ zaliczyć należy: pierwsze zaklinanie duchów (ww. 1 - 56), niektóre sceny z wyrodnym panem (np. ww. 181 - 255), całą scenę z widnem Gustawa (ww. 505 nst.) (zob. niektóre próbki w dodatku). Dodają wreszcie, że piosenka *Dziewczyny* (ww. 406 nst.) przytoczona jest w oryginalnem brzmieniu Göthego (*Die Spröde*), a nie w przerobionem brzmieniu mickiewiczowskiem; to samo czyni potem Dobrzycki z wszystkimi zapożyczeniami Mickiewicza w IV-tej części „*Dziadów*“. Bez pewnych niedokładności i uchybień, spowodowanych nienależnym rozumieniem tekstu, nie obyło się w przekładzie; jest ich tu jednak stosunkowo niewiele.

Nie tak łatwo poszło Dobrzyckiemu z „IV-tą Częścią“, do której taką przywiązywał wagę. Tu tłumacz nie zdołał sobie widocznie dać rady z trudnościami oryginału, z niesforną, mieniącą się treścią, wybuchającą coraz inaczej i w coraz inne ostygającą kształty. Stąd poszły w przedmowie skargi na różnice w rymowaniu polskiem i niemieckiem, stąd ostatecznie odrzucenie formy rymowanej, a wybór wiersza nierymowanego, białego, który przechodzi jednak bardzo często w rodzaj rytmicznej prozy. Czwarta część „*Dziadów*“ przedstawia dla tłumacza na wszelki obcy język — zadanie bardzo ciężkie. Dobrzycki rozwiązuje je w ten sposób, że stara się przedewszystkiem „nie fałszować oryginału“, a więc tłumaczyć jak najwierniej, wiersz za wierszem, dbając istotnie o idealną dokładność. Metoda

jego jest taka, aby mniej więcej każdy poszczególny wiersz przekładu odpowiadał treściowo korespondującemu wierszowi „IV-tej Części Dziadów“. W ślad za tem idzie też upodobnianie się do formy mickiewiczowskiej pod względem długości wiersza, rytmiki, czego jednak nie przeprowadził konsekwentnie; liczne ustępy, w zapędzie do zbyt wiernego oddania tekstu, przybierają z konieczności charakter — jak wspomniałem — jakiejś rytmicznej prozy, nie zawsze zresztą tracąc przez to na sile lub wdzięku. Tylko to wszystko, co Gustaw „śpiewa“ lub wypowiada w kształcie sentencji, formułki, przybrane jest wcale trafnie w szatę rymowaną.

Mimo powyższych uwag, przyznać trzeba, że „IV-ta Część Dziadów“, która musiała kosztować tłumacza niemałą walkę z tekstem, została przez Dobrzeckiego nie tylko wiernie odtworzona co do treści, nastroju i całego zabarwienia uczuciowego, ale pod względem stylistyczno-językowym otrzymała postać naogół nienaganną. Naturalnie i tu dałyby się zarejestrować liczne usterki, polonizmy i t. d., naturalnie przekład Lipinera jest w tym wypadku o całe niebo dojrzalszy, bardziej przemyślany i poetyczny (niema o czem i mówić!), — pamiętajmy jednak, że to płód z r. 1829, praca młodzieńcza, bezmała studencka. W rękopisie naszym „Część IV-ta“ ma znikomą ilość kresleń i poprawek; wobec odrzucenia rymu i dowolnej dość formy wierszowej, nie wymagała ona takiego gładzenia, jak Część II-ga.

* * *

Przekład „Dziadów“ wileńskich Józefa Dobrzeckiego uznać należy niewątpliwie za udatny, przeważnie dobry (w części II-giej Dziadów niekiedy nawet bardzo dobry), w każdym razie — mimo pewnych cech młodzieńczego jeszcze niewyrobia — za bardzo dokładny i nie obniżający zbyt lotów poety. Z przekładem St. Pilata porównywać go niepodobna, skoro przekładu tego nie posiadamy; gdybyśmy jednak chcieli wydawać sąd na podstawie 40-wierszowego ułamku tłumaczenia Pilatowego w „Mnemosyne“, tłumaczenia wierszem rymowanym (13-zgłoskowiec przeważnie, jak u Mickiewicza), bardzo gładkiego, a przytem wiernego, — to, co do „IV-tej Części“, wypadłby ten sąd raczej na korzyść Pilata.

Współcześni oceniali przekład Dobrzeckiego pochlebnie, stawiając go nawet wyraźnie ponad Pilatowym. Kiedy w r. 1832 Ludwik Nabelak, bawiący w Marjahalden w Szwajcarii, zamierzał wspólnie z młodym literatem niemieckim, J. B. Wernerem, przystąpić do wydawnictwa zbiorowego przekładów niemieckich z literatury polskiej (t. zw. „Nordlichter“) i pisał o pomoc w tem przedsięwzięciu do Augusta Bielowskiego, do Lwowa, Bielowski donosił mu, co następuje: „Oświadczam Ci,

że dotychczas nie posłałem Ci „*Dziadów*“ Pilata, „*Sonetów*“ Mickiewicza przekładania Stroppla i t. d.... Wszakóż powtarzam Ci, że mam, gdy Ci to piszę, pod ręką „*Dziady*“ (Pilata), wystarałem się o wszystko bez zaciągnięcia jakichkolwiek warunków, kosztowało mię to czasu niemało i zachodu czyli bieżaniny, bo Pilat podobno zginął w kampanji (1831 roku), a rękopismu jego po znajomych i przyjaciółach szukać musiałem. Mam tu także drugi przekład „*Dziadów*“ przez niejakiego Dobrzęckiego, wcale niezły, a kto wie, czy nie lepszy od Pilata; mogę Ci obadwa posłać, jeśli zechcesz; tegoż Dobrzęckiego „*Farysa*“ poszlę Ci i „*Sonety*“ Stroppla, lecz tylko dawne...“¹⁾

Z tej wzmianki Bielowskiego wynika: 1) że w listopadzie 1832 (data listu) miał on w swoim ręku zarówno cały przekład Pilata, jak i Dobrzęckiego, 2) że przekłady oba miał posłać do wyboru Nabelakowi i Wernerowi, dla ich „*Nordlichter*“, 3) że przekład Dobrzęckiego cenił sobie wyżej, niż przekład Pilata, 4) że Dobrzęcki nie ustał widocznie w pracy nad przekładaniem Mickiewicza, skoro mowa tu jest o jego przekładzie „*Farysa*“.

W grudniu 1832 wysłał Bielowski Nabelakowi do Szwajcarii niektóre z przyrzeczonych utworów, wśród nich „*Dziady*“ St. Pilata, „*Sonety*“ (5 erotycznych, 1 krymski) w przekładzie Stroppla oraz „*Farysa*“ w tłumaczeniu J. Dobrzęckiego; wraz z niemi szła i „*Marja*“ Malczewskiego w oryginale, którą dopiero na miejscu miano tłumaczyć. „*Dziadów*“ Dobrzęckiego w przesyłce tej nie było; zdecydował się więc Bielowski ostatecznie na wybór przekładu Pilata, prawdopodobnie ze względu na to, że był w całości dokonany wierszem.

Tłumaczenie „*Dziadów*“ Pilata nie ukazało się jednak w wydawnictwie „*Nordlichter*“, które ograniczyło się zresztą do jednego tomiku, wydanego w r. 1834 pod nazwiskiem Nabelaka i Wenera²⁾, obejmującego przekład „*Farysa*“, „*Grażyny*“ i „*Konrada Wallenroda*“; osobno wydał Werner w r. 1832 w Marjahalden przekład „*Zamku Kaniowskiego*“ S. Goszczyńskiego³⁾. „*Dziady*“ Pilata przepadły odtąd bez wieści, zapewne gdzieś z puścizną Nabelaka, czy Wenera; a chociaż autor przekładu nie zginął w r. 1831, jak przypuszczał Bielowski,

¹⁾ Te i następne szczegóły czerpię z monografji Wł. Zawadzkiego o „*Ludwiku Nabelaku*“. („*Przewodnik nauk. i liter.*“ Lwów, XIII (1885), str. 330, 430, 435, 436 i inne).

²⁾ *Nordlichter. Eine Sammlung polnischer Dichtungen in's Deutsche übertragen von Ludwig Nabelak und J. B. Werner. Mit Bildern von F. Fellner. Erstes Bändchen. „Farys“, „Conrad Wallenrod“, „Grażyna“.* Stuttgart. Fr. Brodhag'sche Buchhandlung, 1834. 8°. 4 + 158 Stn.

³⁾ Estreicher; Kurtzmann (Poln. Literatur in Deutschland, str. 21), Zawadzki, j. w., str. 330.

lecz powrócił do Galicji i długo żył jeszcze we Lwowie¹⁾, przecież przekładu swego nigdy nie ogłosił drukiem; możliwe więc, że i rękopis, wysłany Nabelakowi przez Bielowskiego, był jedynym rękopisem przekładu, prawdopodobnie bruljonem²⁾.

Z listów Bielowskiego domyślać się można jeszcze czegoś innego. Oto, jakkolwiek przekład Dobrzeckiego nie został posłany Nabelakowi i wrócił zapewne do rąk autora³⁾, to drugie tłumaczenie jego, mianowicie „Farysa“ mickiewiczowskiego, doszło prawdopodobnie do Nabelaka i Wernera. Stąd nasuwa się przypuszczenie, że przekład „Farysa“, zamieszczony w I toміku „Nordlichter“ (z r. 1834) — jest właśnie owym przekładem Dobrzeckiego; z powodu niemożności dostania tego wydawnictwa we Lwowie, nie udało mi się sprawdzić stanu rzeczy dokładniej.

Jak dotychczas, przedstawia się nam więc Dobrzecki w roli tłumacza dwóch utworów Mickiewicza: „Dziadów“ wileńskich i „Farysa“. Mochnecki pisze w pamiętniczku, że przełożył on „i inne utwory“ poety na język niemiecki. Do tych utworów możnaby zaliczyć mianowicie „Ode do młodości“, która i jako hymn zwycięskiej młodości mogła nęcić młodego tłumacza, i wyzywała wprost do przekładu, mieszcząc się na czele wyboru pism Mickiewicza w „Polihymnji“ Szczepańskiego (1827), skąd niewątpliwie Dobrzecki także swoje „Dziady“ tłumaczył⁴⁾. W znanym miejscu „IV-tej części Dziadów“ (ww. 494 nst.) znajdujemy w przekładzie Dobrzeckiego wyimek z „Ody“, tak wyglądający:

„O Jugend zum himmlischen Flor,
Höher und höher empor,
Ueber den irdischen Moor!...
Mit sonnigen Blicken der Menschheit sämmtliche Lande
Siehe von Rande zu Rande!“

Kto wie, czy nie mamy tu do czynienia z ustępem z gotowego, zupełnego przekładu „Ody do młodości“?...

¹⁾ St. Pilat był tutaj przez długie lata właścicielem znanego pensjonatu dla młodzieży szkolnej.

²⁾ Przemawia za tem i uwaga przy druku fragmentu w „Mnemosyne“, że wzięty on jest z tekstu pierwotnego niepoprawnego, który tłumacz zamierzał dopiero poprawić. Wyjątku tego — dodaję nawiasowo — nie mógł naturalnie podać do druku w „Mnemosyne“, w styczniu 1832, sam Pilat, wtedy już nieobecny we Lwowie; uczynił to zapewne ktoś z jego „znajomych i przyjaciół“, będący w posiadaniu rękopisu przekładu.

³⁾ Bardzo możliwe, że jest to właśnie nasz zeszyt z „Dziadami“, który z papierami Dobrzeckiego dostał się do sądu, a potem do Archiwum.

⁴⁾ „Polihymnja“ wyszła 1827, wtedy też zapewne (1827—28) zabrał się Dobrzecki do przekładania „Dziadów“. Z zestawienia rękopisu Dobrzeckiego z tekstem „Dziadów“ Polihymnji wynika bowiem, że samborski poeta stąd właśnie przekładał. Przekonywa o tem zwłaszcza wysunięcie przedmowy Mickiewicza przed „Upiora“, oraz interpunkcja i pewne właściwości w drukarskim rozmieszczeniu tekstu.

Tyle o działalności literackiej Dobrzęckiego w związku z odszukanyim przekładem. Dalszemi kolejami życia tego galicyjskiego literata-spiskowca zajmować się na tem miejscu nie będę. Zanotuję tylko kilka etapów wybitnej spiskowo-patrjotycznej działalności Dobrzęckiego, w której dopatrzeć się można często pewnych także zainteresowań i nastrojów literackich. W latach 1832—34 wmieszany jest on z Kazim. Turowskim (znanym wydawcą „Biblioteki“), nauczycielem Brykiem, Knickiewiczem i innymi, w sprawę przemyskiego „Towarzystwa uczonych“ czyli t. zw. „Senatu“. W r. 1834 spotykamy go równocześnie w głośnym procesie Zakładu Ossolińskich o nielegalną literaturę polską („Księgi Pielgrzymstwa“ i t. d.) wraz z Augustem Bielowskim i Emilem Korytką, przyczem ci trzej właśnie są „zum strafgerichtlichen Verfahren und Verhafte geeignet“; prócz nich wchodzili w tę aferę Turowski, Markjan Szaszkievicz, dawny kolega samborski i uczeń Müllera, Jan Szymański i inni. Później, we wszystkich działaniach spiskowo-rewolucyjnych i patrjotycznych galicyjskich aż po r. 1848 przewija się nazwisko Dobrzęckiego zarówno w aktach urzędowych (Archiwum Państwowego), jak w zapiskach i pamiętnikach uczestników. Studjów teologicznych (łacińskich), którym oddawał się we Lwowie po roku 1830, Dobrzęcki nie ukończył; mieszkał później, zdaje się, w Samborze, czy w Samborskiem, na obwody: samborski, sanocki i przemyski rozciągając swą patrjotyczną czynność. Był wybitnym działaczem „Stowarzyszenia ludu polskiego“ i innych tajnych towarzystw, organizował Samborszczyznę w tym celu. W r. 1837 brał czynny udział w tajnej pracy młodzieży gimnazjalnej samborskiej wraz z Kasprem Cięglewiczem (t. zw. spisek i proces Popiela i tow.). Niejednokrotnie był śledzony, aresztowany i stawiany przed sąd. W r. 1848 pośredniczył, jako Samborzanin z nad granicy, w porozumieniu organizacyj galicyjskich z Kossuthem i Węgrami, posłował w tej sprawie na Węgry. To tylko parę szczegółów, nie dających miary żywego uczestnictwa Dobrzęckiego w polityczno-narodowej działalności owych osobliwych gorących lat¹⁾.

Działalność literacką porzucił prawdopodobnie w tym czasie, nie występywał z nią przynajmniej nazewnątrz. Pochłonęła go całkowicie uporczywa, namiętna praca dla przyszłości narodu.

¹⁾ Bliższe szczegóły o Dobrzęckim znaleźć można przedewszystkiem w aktach procesów politycznych z lat 1834—1848 w Archiwum Państwowem we Lwowie. Nadto zob.: Krajewski: Tajne spiski w Galicji; M. Terszakow eć: Ukr. Ruśkij Archiw, t. III (Lwów, 1907); Pamiętnik K. Mochnackiego j. w.

DODATEK.

(Ze względu na dość znaczne rozmiary notatki, ograniczam się w tej części tylko do kilku wyjątków).

I. Der Vampyr (Upiór).

Nicht schlägt das Herz und eisig ist die Brust,
Die Lippe bleich, das Aug' geschlossen zu;
Noch auf der Welt, doch für die Welt nicht mehr!
Wie heisst der Mensch? — ein Todter.

Doch sieh! der Hoffnung Geist flösst Leben ein,
Und Strahlen reicht ihm der Erinnerung Stern,
Der Todte kehrt in's Jugendland zurück,
Das teure Antlitz suchend.

Und wieder pocht, doch eisig ist die Brust,
Und Mund und Auge stehen weit heraus,
Und wieder auf der Welt, nicht für die Welt;
Wie heisst der Mensch? — Vampyr.

Die nah' am Kirchhof wohnten, sagen aus,
In jedem Jahr erwache der Vampyr,
Am Seelenfeste sprengt er die Gruft
Und schreitet unter Menschen.

Dann kehret er, wenn man die Glocken rühret
Zum vierten Sonntag, kraftlos bei der Nacht,
Entschlummert in der Gruft, mit blut'ger Brust,
Als wär' sie heut' zerrissen.

Vom Nachtmensch giebt's der Sagen voll,
Es leben die, die ihn begraben, noch;
Verschwunden in der Jugend, spricht man laut,
Hat er sich selbst ermordet.

Er leidet ew'ge Strafen jetzt gewiss,
Denn traurig klagt und Flammen strömt er aus;
Unlängst hat ihn ein alter Sakristan
Gesehen und belauschet.

Er sagt, sobald die Erde der Vampyr
Verliess, rollt' er das Aug' zum Morgenstern,
Zusammenschlug die Hände und so brach
Aus kaltem Mund die Klage:

„Verdammter Geist! warum fachst du im Schoss
Fühlloser Erd' den Lebensfunken auf?
Verdammter Strahl! erloschen und warum,
Warum mir wieder leuchtest?“

Gerechter, dennoch fürchterlicher Spruch!
Sie wieder seh'n, erkennen, trennen sich;
Zu leiden jährlich, was ich litt, wie ich
Geendet, zu beenden.

Um dich zu finden, irren durch den Schwarm,
Aus einsamer Verborgenheit entschlüpft;
Doch acht' ich nicht den Menschengruss, all dies
Erfuhr ich noch am Leben.

Sahst du mich an, musst' ich als Bösewicht
 Die Blicke kehren; hörte oft dein Wort,
 Ja, Tag für Tag, und musste Tag für Tag
 Wie stilles Grab nur schweigen.“

i t. d. i t. d.

II. Die Ahnengeister. Zweiter Teil.

a) Początek.

Chor:

Tiefe Nacht und tiefe Stille,
 O! wer löset uns die Hülle?

Der Zauberer:

Schließt die Tür von der Kapelle,
 Stellt euch um den Sarg herum;
 Keine Licht — und Lampenhelle;
 Hängt das Bahrtuch Fenstern um.
 Dass nicht blasser Mondenschein
 Durch die Öffnung fall' herein.
 Frisch getan, nur mutig zu!

Anführer des Chors:

Wie gesagt in einem Nu.

Chor:

Tiefe Nacht und tiefe Stille,
 O! wer löset uns die Hülle?

Der Zauberer:

Kommt ihr, Fegefeuerseelen!
 Sei's an welchem immer Ort:
 Wenn ihr wo im Peche bratet,
 Wenn ihr wo in Flüssen watet,
 Wenn, um euch noch mehr zu quälen,
 In ein nasses Holz gebohrt,
 Da euch Glut im Ofen zehrt,
 Weint und winselt jämmerlich;
 Alle zur Gemeinde kehrt!
 Die Gemeinde sammle sich!
 Seht! wir feiern heut' die Ahnen!
 Steigt herab, herab, ihr, Manen,
 Hier Almosen, hier giebt's Messen,
 Auch zu Trinken, auch zu Essen.

Chor:

Tiefe Nacht etc.

Zauberer:

Gibt mir eine Handvoll Lein,
 Wann ich zünd', mit Pfeilesschnelle,
 Fliegt hinauf der lose Schein,
 Schiebt ihn leicht aus halber Kehle.
 So facht ihn an, so facht ihn an,
 Bis er im Wind verbrennen kann.

Chor:

Tiefe Nacht etc.

Zauberer:

Früher ihr, ihr leichten Seelen,
Die in diesem Erdental,
Wo wir trübe Stunden zählen,
Voll von Elend, Schmerz und Qual,
Schnell erblitzt und verblitzt.

(Brak jednego wiersza).

Die von euch in Lüften schleichen,
Trafen nicht zum Himmeltor,
Mit den leichten, hellen Zeichen
Wir beschwören, laden vor.

Chor:

Sagt, o! sagt, was ihr entbehret,
Was ihr wollt, was ihr begehret?

Zauberer:

Seht, ach, seht doch in die Höh',
Was glänzt dem Gewölb' in Näh'?
Sieh', mit gold'nen Federchen
Flattern dort zwei Kinderchen.
Wie Blättchen mit Blättchen im Flug,
So kreisen die Kirche sie um;
Wie Täubchen mit Täubchen im Zug,
So Engelchen tändeln herum.

i t. d. i t. d.

b) Scena z widmem Gustawa.

Zauberer:

Nun alle Seelen sollt mich hören,
Jede einzeln, aber all'
Will ich einmal noch beschwören!
Wählt euch hier dies kleine Mahl:
Handvoll Linsen, handvoll Mohn
Streut an jeder Eck' davon!

Chor:

Greift, o! greift, was ihr entbehret,
Was ihr wollt, was ihr begehret.

Zauberer:

Offen steh' nun die Kapelle,
Voll von Licht — und Lampenhelle!
Horch! es kräht der Hahn, die Mitternacht
Ist vorbei, das Opfer schon vollbracht.
Nun erwähnt der Väter Taten.
Halt...

Chor:

Was zeigt sich?

Pamiętnik literacki XX.

Zauberer:

Noch ein Schatten.

Chor:

Tiefe Nacht etc.

Zauberer:

(Zu einer Landdirne)

Sieh! Schäferinn, im Schwarzen dort...
 Steh' auf, denn ist es nur ein Schein?
 Sitzst du an einem Grabesort?...
 O! Kinder schaut, um Gottes Willen!
 Tief, tiefer sinkt der Boden ein,
 Und blass steigt ein Gesicht hervor,
 Sein Schritt verweilet bei Florillen,
 Und sich an ihrer Seit' verlor.
 Sein Antlitz kehrt es zu Florillen,
 Weiss die Gewänder, bleich die Wang,
 Wie Schneeflock nach neuem Jahr.
 Sein Blick in ihrem Blick versank,
 So ganz, so wild und starr.
 Doch seht, was er um's Herz sich wand!...
 Seht doch die Purpurspanne wallen, —
 So wie eine Purpurband,
 Wie eine Schnur Korallen,
 Und von der Brust bis zu den Füßen fallen.
 Was soll denn das bedeuten?
 Er zeigte auf sein Herz von weiten,
 Doch nichts sagt er zur Schäferinn.

Chor:

Was soll denn das bedeuten i t. d.

Zauberer:

So sag, was brauchst du, junger Geist,
 Kömmst du zum Himmel auf?
 Willst Messe du zu Gott hinauf?
 Willst du, dass man dich speist?
 Milch und Kuchen haben wir,
 Frücht' und Beeren wähle dir!
 So sag, was brauchst du, junger Geist,
 Kömmst du zum Himmel auf?

(Die Erscheinung schweigt).

Chor:

Tiefe Nacht etc.

Zauberer:

Gib zur Antwort, bleich Gesicht!
 Willst du denn gar sprechen nicht?...

Chor:

Willst du den gar sprechen nicht?...

Zauberer:

Verschmähst du unsern guten Sinn,
So zieh' in Gottes Namen hin,
Und wer die Bitte möcht' verhöhnen,
In Vaters und des Sohnes Namen!
Siehst du das Kreuz des Herrn?
Du greifst nach Speis', nach Trank nicht zu,
So lass uns denn in Ruh',
Husch, husch, husch, husch,
In's Feld und Busch!

Chor:

Und wer die Bitte möcht' verhöhnen i t. d.

Zauberer:

Das ist doch ein hässliches Gesicht!
Geht nicht fort und spricht gar nicht!

Chor:

Geht nicht fort und spricht gar nicht!

Zauberer:

Verdamnte oder fromme Seele!
Verlass die heilige Kapelle!
Noch offen steht der Boden,
Woher du kamst, so gehe dort,
Denn sonst vordamm' ich dich in Gottes Wort.

(nach einer Pause)

Hinaus, hinaus! in Nacht und Graus!
Versink' und löscht' auf ewig aus!

(Die Erscheinung steht).

Das ist doch ein hässliches Gesicht!
Schweiget und versinket nicht!

Chor:

Schweiget und versinket nicht!

i t. d. i t. d.

III. Z „Części IV-tej“.

a) Rozstanie.

Noch vor der Seele steht mir dieses Abschieds Bild,
Ich denke noch, im Herbst, bei Abendkühle,
Abreisen sollt' ich morgen..., schweife in dem Garten,
Tief in Gedanken, in Gebeten, sucht' ein Schild,
Das von Natur so weiche Herz zu hüllen,
Und auszuhalten ihren letzten Scheideblick!
Ich irrte durch's Gestrüpp, wo mich die Augen trugen.
Es war die schönste Nacht! ich denk' es heute noch:
Paar Stunden noch vorher, da strömt' herab ein Regen,
Die ganze Erde schimmerte von Perlentau,
Gleich einem Schneemeer wickelt sich um's Tal der Nebel;
Hier sättigte mit Lawa sich eine schwere Wolke,

Dort äugelte der Mond, wie durch ein Fenster, nieder;
 In ihrem Nachlauf Sterne im Azur sich tauchen.
 Ich blick', wie über mir das Morgensternlein flimmert;
 Bisher kenn' ich es gut, wir grüssen einander täglich!
 Ich blick' herab... auf die Alee... sieh, dort bei der Laube,
 Erblickte ich sie unerhofft!
 In einem Kleid weiss unter dunklen Bäumen;
 Stand sie am Ort, der Grabessäule gleich,
 Dann flog sie leicht, wie Zephyrsflattern,
 Den Blick zur Erd' gesenkt... sah sie zu mir nicht auf!
 Und ihre Wangen todtenbleich...
 Ich biege mich, blick' seitwärts hin,
 Und sieh' im Auge eine Zähre:
 Da rief ich: morgen, morgen reis ich ab!
 „Leb wohl!“ sagt sie ganz leise; kaum vernahm ich's,
 „Vergiss!...“ Ich soll vergessen?... o! leicht, zu befehlen!
 Befiehl, o! Liebste, deinen Schatten zu verschwinden!
 Und dass sie auch vergessen deinen Leib zu folgen!...
 Befehlen ist es leicht!
 Vergiss!!

(Er singt).

Hör' auf zu schluchzen, dich zu betrüben,
 Schlag' jedes seine Pfade ein,
 Ich will dich ewig, ewig... (er bricht ab) erwähnen,
 (er schüttelt den Kopf)

(singt)

Doch dein kann ich nicht sein!...
 Was nur erwähnen?... morgen, morgen reis' ich ab!
 Ich greife nach den Händchen, drück' sie auf die Brust.
 i t. d. i t. d.

b) Kobieta! puchu marny!...

O! Weib, du eitles Nichts! du luftige Gestalt!
 Sieh', Seraphim beneiden deine Form,
 Doch schwärzer ist die Seele, schwärzer als!...
 So hatte dich das Gold verblindet
 Und Ehrenblasenglanz, inwendig hohl!
 O! dass!... was du berührst, in Gold zerrinne;
 Wohin du nur dein Herz und Lippen wendest,
 Umfasse, küsse kaltes Gold!
 Und wenn mir gleich die Auswahl stünde frei
 Vnd ein noch nie gesehen Mädchenbild
 Solch Muster niemals noch die Gottheit zeigte,
 Weit schöner, als der Engel Angesicht,
 Als alle meine Träume schöner noch,
 Noch schöner als die Dichterideale,
 Und schöner, als du selbst... ich tausche sie für dich,
 Nur für die Süsse eines einzigen Blickes!
 Ach! und wenn ihr zur Mitgift,
 Alles Gold des Tagus strömte nach,
 Wenn selbst das Himmelreich;
 Ich tausche sie für dich!...
 Gar keine Rücksicht würde sie gewinnen,
 Wenn sie für so viel Gold und Schönheit
 Nur bitten möcht' dass ihr Geliebter

Geringen Teil des Lebens weiht,
 Der ganz für dich vergebens opfert!
 Wenn um ein Jahr, um halbes Jahr sie bittet,
 Wenn nur ein einziger Scherz,
 Ein einziger Augenblick mit ihr,
 Ich will nicht, nein! fort, fort mit dem Vertrag.

(streng)

Und du, gleichgültig und mit kaltem Herzen
 Sprachst mein Verderben aus,
 Und zündetest die wilden Flammen,
 Womit die Kette, die uns knüpft, umzischt,
 Die zwischen uns mit ew'ger Hölle lodern
 Zu meinen ew'gen Qualen!
 Ermordet hast du mich, Verräterin!
 Die Himmel werden Strafe an dir nehmen!
 Ich selbst... will unbestraft nicht lassen,
 Ich geh', ihr Grausamen erzittert!

(er zieht den Dolch und ironisch rasend)

Den Flimmer trag' ich für erlauchte Herren!
 Mit diesem Dinge da
 Zieh' ich Wein zu hochzeitlichen Toasten...
 Ha! Missgeburt vom Weibe!
 Um deinen Hals schling' ich die Todeskränze,
 Ich geh', als Eigentum zur Hölle reißen,
 Ich geh'!... (er weicht zurück und sinnt) o nein, nein... nein, um sie
 [zu morden,

Da braucht man etwas mehr als erster Satan sein!
 Hinweg du Eisen! (er steckt ein)...

i t. d. i t. d.

Lwów.

Stanisław Łempicki.

Przyczynki Mickiewiczowskie.

I.

Poprawki do chronologii listów Mickiewicza i Towiańskiego (z lat 1841—7).

Ktokolwiek podejmie się trudu nowego, na autografach opartego, wydania korespondencji Mickiewicza, stawać będzie często wobec zagadki chronologicznej: poeta nie dbał o daty i „natrętnym szperaczom“ pozostaje tylko droga zestawiań i analizy porównawczej. Daty listów z paryskiego wydania „Korespondencji“ zrewidował przed laty M. Reiter¹⁾ i wydając „Listy i przemówienia“²⁾, wprowadził w nie ład lepszy. Pozostawił jednak liczne błędy „Współudziału“, daty błędne lub dowolne, które ogromnie utrudniają szczegółowe badania nad dziejami towianizmu.

¹⁾ „Chronologia listów A. Mickiewicza“. (Sprawozdanie dyr. gimn. w Podgórzu, 1903.)

²⁾ Dzieła Wszystkie Adama Mickiewicza wydali Tadeusz Pini i Marjan Reiter. We Lwowie. (T. X—XII. Listy i Przemówienia wydał i objaśnił M. Reiter.)